Uwaga SKARB!

DZISIAJ PODAJEMY dalsze informacje na temat zakopanych SKARBÓW. Są to wiadomości tylko DLA CZYTELNIKÓW — „ŚWIATA MŁODYCH" i należy je traktować jako ściśle tajne.

A więc SKARBY będą numerowane od 1 do 10 i zakopywane w okolicach brzegów Wisły, w odległości 100 km jeden od drugiego. W wodoszczelnych pojemnikach będą różne przedmioty, które normalnie można kupić w CSH.

Każdy pojemnik będzie zawierał skarb o wartości około 300 zł!

Skarb staje się własnością poszukiwacza natychmiast po jego znalezieniu. Właścicielem SKARBU zostaje więc ten, kto pierwszy go wykopie. Poszukiwania można prowadzić grupowo i indywidualnie.

Ale jak odnaleźć MIEJSCE ZAKOPANIA SKARBU?

Już w następnym numerze „Świata Młodych" odpowiemy dokładnie na to pytanie!

Przygoda na BIWAKU

IMPREZA zapowiadała się ciekawie. Harcerze ze Szkoły Podstawowej w Ośnie Lubuskim postanowili uatrakcyjnić przedszkolakom ich święto. Zorganizowali im za miastem biwak. W programie przewidziano grę z poszukiwaniem skarbu. Maluchy swoje skarby odnalazły szybko i już raczyły się smakołykami. Starszacy wciąż bezskutecznie szukali.

— Chodź, pomożemy im, bo to już za długo trwa i popsuje całą zabawę — zniecierpliwił się Leszek. Inni go poparli. Sami przeszukali dokładnie miejsce, gdzie ukryli skarb, ale, niestety, nic nie znaleźli.

— Co u licha mogło się z tym stać? Przecież duchów nie ma, choć nasze Ośno pamięta jeszcze czasy palenia czarownic.

— No, właśnie! Może skarb zabrał pies?

— E-e-e, coś ty! Pies, zapakowane słodycze?

— A może ktoś przypadkowo zabrał?

— Przypadkowo nikt tego nie mógł odnaleźć.

— No to kto?

— Musiał ktoś skraść.

(Ciąg dalszy na str. 2)

SPORT PODCZAS WAKACJI

W ŻARACH już zawczasu pomyślano o wakacjach. W całym mieście wiszą afisze. Zachęcają każdego, kto będzie spędzać wakacje w domu, by przyszedł na stadion. Tam każdego dnia będzie instruktor, tam można otrzymać sprzęt a nawet kostium sportowy. Tam odbędą się też spotkania podwórkowych drużyn piłkarskich.

SZCZECIN jest sławny ze swoich piątków lekkoatletycznych. Już pięć lat temu zaczęły się w prasie miejscowej pokazywać ogłoszenia. Zapraszamy na Stadion Międzyszkolny tych, którym się marzą sukcesy Sidły i Kłobukowskiej, Piątkowskiego i Czernika. W ciągu tych pięciu lat przez boiska stadionu przewinęło się tysiące młodych ludzi. Wielu z nich zapisało się później do MKS-u. Niektórzy — z czasem — weszli do kadry narodowej.

W tym roku Szczecin przygotował się nad wyraz solidnie do akcji „Lata". Na 4 miejskich stadionach będą przeprowadzane zawody podwórkowych drużyn piłkarskich. W „Arkonce" wykwalifikowani instruktorzy będą uczyć pływania. W każdy poniedziałek, każdy, kto tylko ma na to ochotę, może przyjść na stadion „Pogoni". Trenerzy, sprzęt i urządzenia sportowe — wszystko czeka na miłych gości.

I — co najważniejsze — Komisja Młodzieżowa przy Szkolnym Ośrodku Sportowym przeszkoliła blisko setkę młodzieżowych organizatorów sportu. Blisko 100 uczniów starszych klas szkoły średniej potrafi dziś poprawadzić najpoważniejsze nawet zawody sportowe.

*

To, co potrafiono zrobić w małych Żarach i w dużym Szczecinie — jest z pewnością możliwe wszędzie.

W lecie boiska sportowe należy szeroko otworzyć przed młodzieżą! (jbk)

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 52 (1626) Warszawa, piątek, 30 czerwca 1967 r. Cena 50 gr

„Czterej pancerni" w Poznaniu

Polska Agencja Prasowa podaje: „W niedzielę, na dziedzińcu Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu odbyło się spotkanie twórców filmu „Czterej pancerni i pies" z przedstawicielami ministerstw — Obrony Narodowej, Kultury i Sztuki — oraz organizacji młodzieżowych i organizatorów „Klubu Pancernych".

Szef Głównego Zarządu Politycznego WP, generał dywizji Józef Urbanowicz udekorował brązowymi medalami „Za Zasługi dla Obronności Kraju" twórców filmu: **Stanisława Wohla, Jerzego Niteckiego Romualda Kropata.**

Złote i Srebrne Odznaczenia im. Janka Krasickiego otrzymali: autor popularnej książki „Czterej pancerni i pies" płk. **Janusz Przymanowski** oraz aktorzy: **Pola Raksa, Małgorzata Wiśniewska, Janusz Gajos, Janusz Kłosiński, Konrad Nałęski, Franciszek Pieczka, Włodzimierz Press i Roman Wilhelmi.**

Honorowe Odznaki: Za Zasługi dla Związku Harcerstwa Polskiego, przyznano: **Romanowi Muranyemu, Maciejowi Zimińskiemu** oraz naczelnemu redaktorowi „Świata Młodych" — **Januszowi Domagalikowi.**

Po uroczystości odbyło się wielkie spotkanie z poznańską młodzieżą.

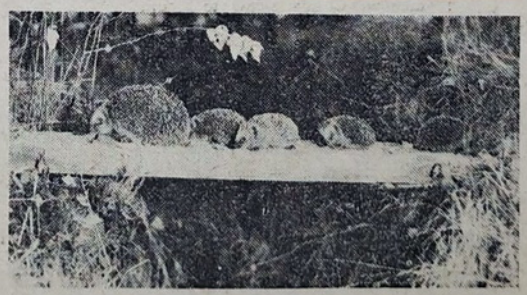

JEŻE, JEŻE, na pewno niejednokrotnie zetknęliście się z nimi podczas letnich wędrówek. Zgodzicie się chyba z nami, że są bardzo śmieszne. Są też trwożliwe, a napadnięte, szybko uciekają lub zwijają się w kulę.

Jeże, które żyją u nas, rozpowszechnione są w całej Europie i północnej Azji. Występują także w Alpach, gdzie żyją nawet na wysokości 1800 m n.p.m. Jeże żywią się owadami. (bs)

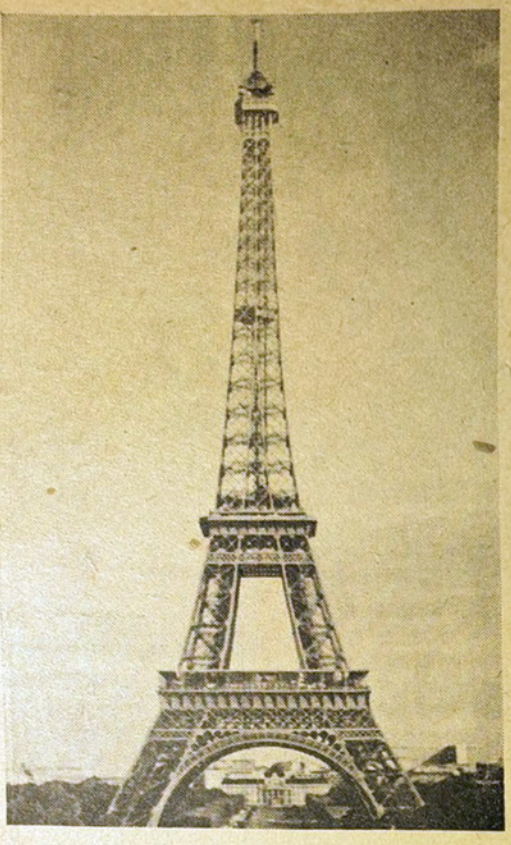

pocztówka z PARYŻA

NALEŻY do jednej z największych atrakcji Paryża i żaden szanujący się turysta nie pominie jej w swoich wędrówkach. Smukła, strzelista sylwetka wieży Eiffel'a dominuje w panoramie Paryża, a dla zagubionych, nie znających jeszcze wielkiego miasta, turystów służy jako cenny drogowskaz.

300-metrowa wieża, zbudowana w 1889 roku przez inż. Eiffel'a z okazji wystawy światowej, na pewno nie jest arcydziełem architektury, lecz raczej symbolem postępu technicznego jako najwyższa budowla owych czasów. Zainstalowane później na jej szczycie anteny telewizyjne podwyższyły ją do 320 m.

Najładniejszy widok na wieżę Eiffel'a roztacza się z perspektywy tarasu ogrodów Trocadero. Poznajmy i my sławną wieżę Eiffel'a. Zbliżamy się do niej poprzez łagodnie opadające ogrody Trocadero, przechodzimy przez Plac Warszawy, most Jéna i oto zostajemy przytłoczeni ogromną masą tej budowli.

Wieża Eiffel'a wznosi się w ogrodach Pola Marsowego, gdzie odbywały się dawniej wielkie parady wojskowe. U jej podnóża ustawili swe stragany sprzedawcy pamiątek, zwłaszcza miniaturek samego obiektu, oraz handlarze łakociami. Lody, słone orzeszki, popularne cukierki-karmelki, pieczone na miejscu gorące kasztany, mają wielkie powodzenie wśród turystów. Gdy wreszcie udaje nam się sforsować atakujący w dość natarczywy sposób tłum fotografów, zbliżamy się do kas biletowych. Oczywiście, najtańsze są bilety dla amatorów wspinaczki. Schodami można jednak dotrzeć tylko do pierwszego piętra.

Wybrałam windę. Niezbyt luksusowa, na szczęście nie jest obudowana, co pozwala nam obserwować panoramę. Powoli wznosimy się ponad wierzchołki drzew i naszym oczom ukazuje się Sekwana. Stop! Przesiadka. Pierwsza kondygnacja. Duży rozległy taras. Krótki rekonesans. Bogatsi turyści idą do mieszczącej się tutaj restauracji. Ceny bardzo słone. Trzykrotnie wyższe niż na dole — rosną więc wraz z wysokością. Nic dziwnego, wieżę Eiffel'a zwiedzają głównie Amerykanie. Francuzi, a zwłaszcza paryżanie, są tu nader rzadkimi gośćmi. Jedynie w niedzielę i święta wśród panującej angielszczyzny można usłyszeć po francusku mówiące dzieci.

Zbliżamy się znowu do windy, następny odcinek biletu upoważnia do dalszego zwiedzania wieży. Wrażenie pewnego lęku wzrasta wyraźnie, wraz ze zdobywaniem wysokości. Krótka przesiadka na drugim piętrze i nareszcie ukazuje się nam widok nie przesłonięty konstrukcją budowli. Ta ostatnia kondygnacja zajmuje dużo mniejszą powierzchnię, zgodnie ze zwężającą się ku górze formą wieży. Dużą oszkloną przestrzeń, umożliwiającą podziwianie panoramy w wietrzne dni, okala taras. Specjalne aparaty, które po wrzuceniu monety zastępują prywatnego tłumacza, udzielają informacji, objaśniają w wybranym języku widoczne obiekty.

Ze szczytu wieży Eiffel'a roztacza się wspaniała panorama Paryża, w promieniu 90 km. Naszą uwagę zwraca charakterystyczny plan miasta, z dużą ilością placów, które tworzą wraz z biegnącymi do nich ulicami formę gwiazdy. Podziwiamy spokojną architekturę pałacu Chaillot, mieszczącego obok Teatru Popularnego znane na cały świat Muzeum Człowieka. Szczególnie pięknie wygląda Sekwana ze swymi licznymi mostami, po której przesuwają się statki spacerowe, tzw. „muchy" — jeszcze innego rodzaju atrakcja turystyczna. Z przeciwnej strony wieży, na tyłach Pola Marsowego, ma swoją siedzibę Pałac Unesco o śmiałej, nowoczesnej architekturze.

Wieża Eiffel'a wkomponowana w obraz Paryża stała się nieodłącznym elementem tego miasta, nadając mu również rangę inicjatora wystaw światowych. Nie możemy zapominać o tej prekursorskiej roli Paryża w chwili, kiedy w Montrealu trwa kolejna wystawa światowa „Expo 67", w której uczestniczą — państwa wszystkich kontynentów.

JOANNA AMBROŻEWICZ

„EXPO - 67"

W obecnej światowej wystawie w Montrealu uczestniczy 67 państw, ze wszystkich kontynentów. Największą uwagę zwracają pawilony wielkiej piątki wystawców: Kanady, Stanów Zjednoczonych, ZSRR, Wielkiej Brytanii i Czechosłowacji. Most na rzece Św. Wawrzyńca łączący pawilony radzieckie z amerykańskimi został nazwany „gorącą linią". Każdy z 60 pawilonów, obok niezaprzeczalnych walorów artystycznych, afirmuje naczelną tezę „Expo 67": Ziemia, ojczyzna ludzi.

Przygoda na BIWAKU

(Dokończenie ze str. 1)

Wszyscy byli zgodni co do tego, że skarb został skradziony. Postanowili odnaleźć sprawcę. Leszek objął dowództwo i przystąpiono do tropienia złodziei. Zaczęli od penetracji terenu.

Przeszukanie najbliższych krzaków nie dało żadnych rezultatów. Dopiero kilkadziesiąt metrów od miejsca ukrycia skarbu chłopcy zauważyli porzucone opakowanie.

— Zobacz, to przecież takie samo opakowanie, jakie miały nasze ciastka.

Teraz zupełnie cicho, dokładnie się maskując za krzakami, chłopcy tropili ślady.

— C-i-ch-o... — dał znać Leszek i palcem wskazał duży rozłożysty krzak. Poprzez liście harcerze zauważyli dwie męskie sylwetki, raczące się ciastkami.

Harcerze zbliżyli się na bezpieczną odległość i rozpoczęli pertraktacje:

— Proszę panów, to nasze ciastka i cukierki. Schowaliśmy je dla maluchów. Coście zjedli to zjedli, ale oddajcie nam resztę.

— Jeśli chcecie być cali, to szybko stąd zwiewajcie!

Sprawa nabierała niepomyślnego obrotu. Z takimi nigdy nie wiadomo, na co się mogą zdobyć. Ale harcerze nie ulękli się pogróżek.

— Co zrobimy? — zapytała Teresa.

— Jak to co, musimy ich przypilnować i dać znać druhowi.

Goniec pobiegł z wiadomością. Złodzieje zorientowali się, że są śledzeni i postanowili pozbyć się tropicieli. Chyłkiem, przez krzaki, pobiegli nad rzeczkę i w żyto. Po przebiegnięciu kilku zagonów zostawili pod miedzą skradzione słodycze i podążyli dalej.

Posuwając się ostrożnie, harcerze natknęli się na schowek — w życie leżały ich słodycze. Ale nie tylko. Złodzieje zostawili także sześć puszek emaliowanej farby.

— Co teraz robić?

— Nie ma co. Sami nie damy rady. Druh nam też niewiele pomoże, przecież jest ich dwóch, dorosłych drabów. Musimy zawiadomić mego tatę. Chyba teraz jest na posterunku.

Andrzej i Teresa co sił pobiegli na posterunek MO. Czy tylko będzie tam ojciec Lecha?

Pan Kukorkowski szybko podjął decyzję. Teresa i Andrzej wracali na miejsce akcji z milicjantem.

Złodzieje zaczęli uciekać, ale to się im nie udało. Leszek i Irena bez przerwy ich śledzili i przekazywali meldunki nadciągającej pomocy.

Uciekinierzy szybko zostali ujęci. Potwierdziło się, że prócz ciastek skradli oni w Zakładach Stolarskich w Ośni puszki z emaliowaną farbą. Posterunek MO wszczął przeciwko złodziejom państwowego mienia dochodzenie. A cała czwórka harcerska stała się znana w całym miasteczku.

STEFAN KOJŁO

dwaj na krypie

URATOWAŁ NAS... pan Łasak. Ten sam, który w poprzednim odcinku dwoma słowami zlikwidował nasze marzenia i nadzieje. Widząc naszą ostateczną rozpacz, zawyrokował:

— Ja wam wyszukam nową łódź. Mam po drugiej stronie Wisły przyjaciela, który buduje od lat „pychówki", czyli rybackie łodzie wiosłowe. Możemy tam zaraz jechać.

I rzeczywiście, po dwóch godzinach staliśmy się właścicielami nowej, porządnej łodzi. Bez kłopotów, naprawiania, utykania, łatania — tylko siadać i płynąć. Tak też zrobiliśmy. Próbny rejs wypadł znakomicie.

Rozdział 4

Poranna nauczka

NASTĘPNEGO DNIA wczesnym rankiem obudził mnie kosmiczny łomot do drzwi. „Pali się" — przemknęło mi przez głowę. — „Pewnie strażacy każą mi zaraz skakać z piątego piętra na rozłożoną płachtę. Trzeba ratować aparaty fotograficzne i książeczkę PKO, zachować zupełny spokój, najpierw kobiety i dzieci..."

Dobiegłem do drzwi i słyszę na klatce schodowej podniesione głosy. Mocując się przez chwilę z zamkiem, który zacina się zawsze w nieodpowiednich momentach, przysięgam sobie, że jeśli tylko dom nie spali się do cna, to natychmiast po ugaszeniu pożaru wezwę ślusarza. Dlaczego tak długo z tym zwlekałem?

Za drzwiami stoi... Andrzej.

— Coś taki przestraszony? — mówi do mnie podejrzliwie. A do kogoś, kogo nie widzę, spokojnie: — No dobrze już, dobrze, niech pani idzie spać. To co, że dopiero piąta? Zapukać delikatnie nie wolno?

Delikatnie! On to nazywa delikatnym pukaniem, jeśli cała klatka schodowa zrywa się na nogi, a mnie w kredensie dźwięczą szklanki i spadają ze ścian obrazy!

— Przyszedłem trochę wcześniej, bo dziś idziemy po pracy do sklepu sportowego — mówi Andrzej. — Przygotuj trochę gotówki, trzeba kupić dmuchane materace i śpiwory. Nad wodą jest zimno, nie chcę cię mieć na sumieniu. Trzeba też obmyślić sposób zawieszenia silnika i wykonać plany kabiny...

— Rany boskie! — zawołałem — niezupełnie obudzony. — Znowu plany? Żeby się nie skończyło na tym samym co z naszą znakomitą, pierwszą łodzią. Plany były, tylko łódź się rozpadła!

— Co się rozpadło? — zdziwił się Andrzej. — Łódź? Czyja? Nie przypominam sobie dokładnie...

— Jak to czyja? — zawołałem znowu. — Przecież „EBORET I" się zupełnie rozleciał jak stary kapeć!

— Niemożliwe — powiedział Andrzej. — Nigdy nie brałbym udziału w kupnie łodzi, która miałaby się rozlecieć, przed spuszczeniem na wodę. Coś ci się pomyliło. Zresztą wszystko się niszczy, nie tylko łodzie i nikt z tego powodu nie robi tragedii. Taka jest kolej rzeczy... Wiesz co, lepiej obudź się. Nie śpij na stojąco, umyj się w zimnej wodzie, potem trochę gimnastyki i nastaw herbatę. Rusz się wreszcie.

— Tak — odpowiadam i zaczynam się ruszać.

Woda szumi już w czajniku, kiedy wreszcie przytomnieję. Wyglądam przez okno i ogarnia mnie zdumienie. Nigdy nie przypuszczałem, że moja ulica, po której chodzę codziennie, może tak niezwykle wyglądać. Słońce niedawno wstało, powietrze jest rześkie i czyste, kilka drzewek na skwerku po przeciwnej stronie ulicy rzuca długie cienie. Oto mleczarz, którego nigdy na oczy nie widziałem, a który od lat stawia butelkę z mlekiem pod moimi drzwiami.

— Wiesz — mówię — dobrze, żeś mnie obudził.

— Wiem, że dobrze — odpowiada Andrzej i pyta:

— Gdzie jest cytryna?

Potem wyciąga cytrynę z szafki, bierze jedną, i zaczyna wyciskać sok do herbaty. I zaraz cała przyjemność z porannego wstania gdzieś się ulatnia, ponieważ nie znoszę wyciskania cytryn. Uważam, że należy je kroić na plasterki, a nie wyciskać. Wyciskanie cytryn to barbarzyństwo.

— Wyciskanie cytryn to barbarzyństwo — mówię do Andrzeja. — Że też nie mogę cię takiej prostej rzeczy nauczyć. Mamy płynąć razem blisko tysiąc kilometrów, a ty stale mnie denerwujesz. Na łodzi dopiero będzie heca. Już sobie wyobrażam.

A na to Andrzej, jak się nie rozgada:

— Jeśli będziesz zwracał uwagę na takie drobiazgi, to na łodzi nic nie będzie, ponieważ nawet łodzi nie będzie. Czy ja cię zmuszam do jedzenia cytryn na mój sposób? Nie zmuszam cię! Możesz je sobie nawet łykać w całości jak pigułki. To są sprawy mało ważne. **Właśnie dlatego wiele wypraw się nie udało, bo uczestnicy kłócili się między sobą o byle co, a każdemu wydawało się, że tylko on ma rację.** I potem do tego dochodzi, że jak jeden chce w prawo, to drugi w lewo. Jak dwóch chce płynąć, to reszta upiera się, aby przybić do brzegu. Jeden do Sasa, drugi do lasa. I diabli biorą całą przyjemność.

Próbuję się opanować, ale niezbyt mi to idzie, ponieważ w gruncie rzeczy wiem, że to właśnie Andrzej ma rację, a nie ja. Żeby więc zatuszować przykre wrażenie, godzę się potulnie na kupno materaców i śpiworów.

Ale do swojej herbaty, kroję ostentacyjnie cytrynę w plasterki, na co Andrzej w ogóle nie zwraca uwagi. I słusznie.

Siedzę teraz w domu, nad dużym kartonem i rysuję nowe plany. I myślę, sobie: — „Rzeczywiście, po co rozpamiętywać niepowodzenie w nieskończoność, martwić się, że kiedyś coś się nie udało. Najważniejsze, że przy wyborze „EBORETA II" nie popełniliśmy tych samych błędów po raz drugi, że nauczyliśmy się czegoś. Co prawda straciliśmy dużo czasu i nieco gotówki, ale to już normalna cena, którą się płaci za własną głupotę. Dobrze, że na tym się tylko skończyło, mogło być gorzej. Bądźmy więc dobrej myśli i zabierzmy się ostro do roboty, bo czasu zostało niewiele."

C.d.n.

Tekst i zdjęcia J. DĄBROWSKI

GOTOWI DO DROGI!

A więc jutro ruszamy! Z Warszawy, gdzie obaj mieszkamy i gdzie w harcerskiej przystani „Kotwica" leży na wodzie nasz „EBORET II", pojedziemy koleją do Krakowa. Tam też prześlemy naszą łódź. W Krakowie początek rejsu. Mamy już skompletowany cały sprzęt, a więc:

- **dwa dmuchane materace;**
- **dwa śpiwory;**
- **benzynową maszynkę do gotowania;**
- **dodatkowy zapas kostek spirytusowych, jako ubezpieczenie w razie zepsucia się maszynki;**
- **komplet naczyń do gotowania i jedzenia;**
- **łyżki, noże, widelce (turystyczne, składane);**
- **10-cio litrowy pojemnik z polietylenu na wodę;**
- **siekierkę, małą piłę do drewna i niezbędny zestaw narzędzi, do reperacji silnika i łodzi;**
- **małe radio tranzystorowe na baterie;**
- **dwie latarki elektryczne, lampę naftową do zawieszenia (taką jaką wiesza się przy wozach konnych) i zapas świec, moje aparaty fotograficzne, składany statyw i zapas filmów;**
- **polietylenowe worki z ubraniem na zmianę;**
- **maleńki piecyk na drewno (a jednak!) na wypadek dłuższego postoju w zimnym miejscu;**
- **wędki na ryby (przypominam: bez karty wędkarskiej łowić nie wolno!);**
- **komplet map i przewodniki po Wiśle;**
- **karty pływackie (bez nich szkoda nawet myśleć o łodzi czy kajaku);**
- **kanister ma zapasową benzynę do silnika;**
- **„Abu Smoker" — czyli maleńką wędzarenkę do ryb;**
- **dwie dmuchane kamizelki ratunkowe (obowiązkowo muszą być w łodzi. Milicja rzeczna sprawdza!).**

Żywność kupimy w Krakowie i będziemy ją uzupełniać tak jak i wodę w czasie podróży.

— Uratował nas pan Łasak. Ten sam, który dwoma słowami zlikwidował nasze marzenia i nadzieje związane z „EBORETEM I".

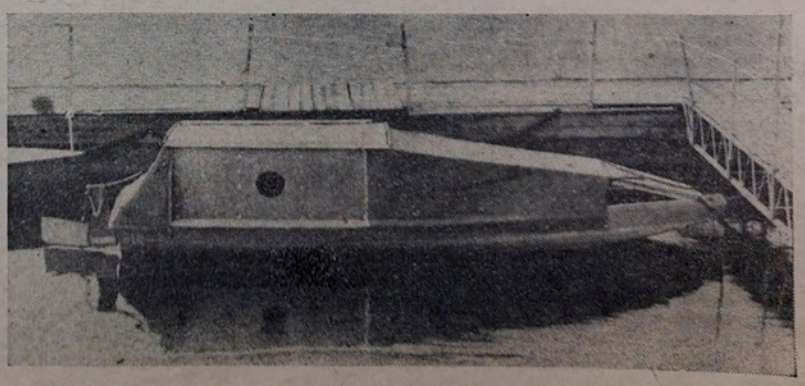

A tak się przedstawia nasz „EBORET II". Długość — pięć i pół metra, szerokość (w najszerszym miejscu) jeden metr, piętnaście centymetrów. „EBORET II" zaopatrzony jest w niewielki silnik marki „NIXE", dwa awaryjne wiosła i ster. Nadbudówka z wodoodpornej sklejki chronić nas będzie przed deszczem i wiatrem. Przedni pokład i miejsce sternika kryte są namiotem z brezentu. W dziobie i środku łodzi są dwa zamykane pojemniki na bagaż.

KLUB nastolatków

WITAJ, DRUHU, Z WAKACJI

„A teraz proszę wycieczki przechodzimy do fabryki rąbania drewna. To jest siekiera. A to pieniek. Bierze się kawałki drewna, kładzie się na pień i rąbie się siekierą. Otrzymujemy w ten sposób szczapy potrzebne mamie do kuchni..."

I właśnie w tym momencie usłyszeliśmy głos mamy, a za chwilę zjawiła się i ona sama. Dokładnie wyluszczyła nam, co myśli o naszej robocie. Wkrótce jednak drewno było zniesione do drewutni, a udobruchana mama orzekła, że możemy pójść na ryby.

To nieistotne wydarzenie pamiętam jeszcze z ubiegłorocznych wakacji w Kamieniu. Chyba nawet wiem, dlaczego często je wspominam. Bo ono w jakiś sposób charakteryzuje Zygmunta. Znam go już od kilku lat. Co roku właśnie przede wszystkim dla niego jadę na wieś. To Zygmunt zaraził mnie łowieniem ryb, to on nauczył mnie pływać.

Zygmunt pochodzi z tej właśnie wsi, gdzie spędzam wakacje. Dużo bardziej go lubię, niż moich warszawskich kolegów.

Bo, który z nich, czy z was wymyśliłby, że ciężka robota, jaką jest rąbanie drewna, może być pretekstem do wesołej opowiastki o fabryce? A muszę powiedzieć, że i mama mojego kolegi chętnie znosi moją obecność, bo zdaje się, że i jej śmieją się oczy, gdy słucha naszych wesołych bredni. Potrafimy bowiem nieraz gadać do późna nawet wtedy, gdy wszyscy zasną, a we wsi słychać tylko ujadanie psów.

MACIEK Z WARSZAWY

TERAZ TO JUŻ NIEWAŻNE

☆

NIE WIEM KLUBIE, czy kogoś to będzie obchodzić? Po raz pierwszy jestem zupełnie sama.

Miałam wyjechać na obóz szkoleniowy, o którym mówiło się u nas w sekcji jeszcze zimą. Trener mówił o tym niewiele, ale wiadomo było, że pojadą najlepsi.

Miałam jechać, ale już nie pojadę. Wystarczyła jedna, przypadkowo usłyszana rozmowa, aby wszystko rozpadło się w gruzy.

Ojciec zgodził się na mój wyjazd, a nawet się ucieszył. Miałam dwie radości, świadectwo VII klasy i wyjazd na ten sportowy obóz. Tak, ale pozostała tylko jedna radość: dobre świadectwo.

Po każdym treningu dziewczęta zawsze zostają w szatni, ja wychodzę, śpieszę się, bo mam jeszcze dużo roboty w domu. Moje koleżanki nigdy nie narzekają na brak czasu. Zresztą — mówią w szatni — tak dobrze się gada!

Nie przyszło mi na myśl, że mój nagły powrót do szatni przekreśli całe wakacyjne plany. Weszłam nie zauważona i zaraz na progu usłyszałam, jak jedna przez drugą krzyczały, że ze mną żadna nie będzie spać w namiocie. Że jestem dziwaczką, że lepiej, żebym wcale nie jechała, bo wtedy trener weźmie Zośkę, a ona jest równa i zawsze można z nią rozrabiać. I tak dalej. Różne rzeczy o sobie usłyszałam...

W dwa dni później zawiadomiłam trenera, że nie jadę. Dziwił się i żałował. Po wakacjach zwrócę legitymację Klubu Sportowego. Nie chcę z nimi grać. Ale to wszystko teraz nie ma znaczenia, mogłam jechać i nie jadę. Czy to ważne? (rj)

RENA Z GDAŃSKA

W TYM SĘK

WYRUSZAMY W ŚWIAT. Wakacje, wędrówki i nowi ludzie. A może wcale nie nowi, lecz i ci znajomi z podwórka, szkoły, świetlicy...

Gdziekolwiek będziecie, w jakiekolwiek strony zawiozą was pociągi, wszędzie spotkacie swoich rówieśników. Są tacy sami jak my wszyscy. Może na początku wydadzą się trochę dziwni, nieśmiali, inni, ale nie o to chodzi.

Chodzi o to, aby wszędzie tam, gdzie będziecie, nikt nie był sam.

Pamiętajcie, nie może być wśród nastolatków samotnych, odsuniętych poza krąg grupy, paczki. Bo nie ma ludzi nieciekawych, złych, każdy z nas ma coś do zaofiarowania innym.

Wystarczy serdeczny gest ręki, uśmiech, przyjazne słowo i znika nieufność. Wśród wakacyjnych skarbów, jakie przywieziecie po powrocie z wakacji do domów, powinny znaleźć się najważniejsze skarby — wspomnienia o nowych przyjaźniach, o rówieśnikach, którzy w waszym towarzystwie znaleźli oparcie i radość przeżywania letnich przygód.

Przez całe wakacje będziemy w Klubie Nastolatków czekać na wasze listy z hasłem: „ABY KAŻDY ZNALAZŁ MIEJSCE WŚRÓD NAS".

Piszcie o tych, którzy to miejsce znaleźli, i o tych, do których nikt nie wyciągnął dłoni. Życzymy Wam dobrej, słonecznej drogi i wielu, wielu przygód.

KLUB NASTOLATKÓW

CHCIAŁAM WRÓCIĆ DO DOMU

JESTEM na kolonii trzeci dzień. Bardzo tu ładnie — jezioro, las. Ludzie we wsi przyjęli nas z uśmiechami. Właśnie tak, jak sobie wyobrażałam. Jedzenie mi smakuje. Do rodziców napisałam już list i razem z nim posłałam płatek róży z krzewu, który rośnie naprzeciw mego okna. Może to wydaje się wam zbyt romantyczne jak na XX wiek, ale ja wcale tak nie uważam.

Najgorzej było pierwszego dnia. Nikogo nie znałam. W nocy długo nie mogłam zasnąć. Podobno tak jest zawsze na nowym miejscu. Koleżanki też długo nie mogły zasnąć, ale one przynajmniej ze sobą rozmawiały. Długo myślałam, jak włączyć się do rozmowy, ale wszystkie sposoby wydawały mi się sztuczne i śmieszne.

W dzień prawie płakałam, kiedy jeden z chłopców powiedział ironicznie: „W siatkówkę to ty lepiej nie graj. „Partaczysz!" Może miał rację. Jestem mało zgrabna i boli mnie to bardzo. Łatwiej przychodzi mi historia niż gry sportowe. Bałam się patrzeć w oczy naszej pani, która jest podobno najlepsza ze wszystkich wychowawczyń na całej kolonii. Bo po co jej w grupie taka... niezdara?

Przez dwa dni było mi bardzo ciężko. Chciałam nawet pójść do kierowniczki i uzyskać pozwolenie na powrót do domu.

Ale dzisiaj rano, po śniadaniu, kiedy szłam sama — nasza pani zaczęła ze mną rozmawiać. Okazało się, że jest nauczycielką historii, mojego ukochanego przedmiotu. I uradziłyśmy, że wieczorem zrobimy dla naszej grupy mały quiz (z fantami, tak) na tematy związane z historią Pomorza. Jesteśmy właśnie na Pomorzu.

I chciałam się wam pochwalić — bo inaczej w ogóle nie wysłałabym tego listu — udało się. Tylko na koniec, właśnie pół godziny temu, Joaśka (na pewno się z nią zaprzyjaźnię) powiedziała: „Dlaczego nie chciałaś z nami rozmawiać na początku?". Dziwne pytanie. (wk)

JUŻ ÓSMOKLASISTKA — TERESA

Wakacyjna okazja

JUŻ WAKACJE. Każdy z nas z niecierpliwością ich oczekiwał. Wyjeżdżam w góry. Interesuję się już od lat przyrodą. Jakże się cieszę, że wkrótce znajdę się wśród wysokich gór, łąk i lasów.

Opieram się na wiedzy książkowej. Prowadzę swój mały „Dziennik przyrodnika" i w nim notuję swoje obserwacje.

Książki przyrodnicze wcześnie nauczyły mnie dostrzegać wartość tego, co mi najbliższe, pomogły mi w samodzielnym poznawaniu tajników natury. Obecnie przygotowuję sobie potrzebne „narzędzia" do pracy przyrodnika.

Cieszę się, że znów będę mogła obserwować mądrą harmonię natury.

Pragnęłabym nakłonić nastolatki do samodzielnego spojrzenia na piękno natury, do wnikliwszej obserwacji życia przyrody. Taka okazja zdarza się tylko w wakacje, ale wspomnienia zielonych lasów, krętych dróżek pozostają na długie lata. (rj) JOLA

SPECJA
WAKACY
TELE
28 77 21

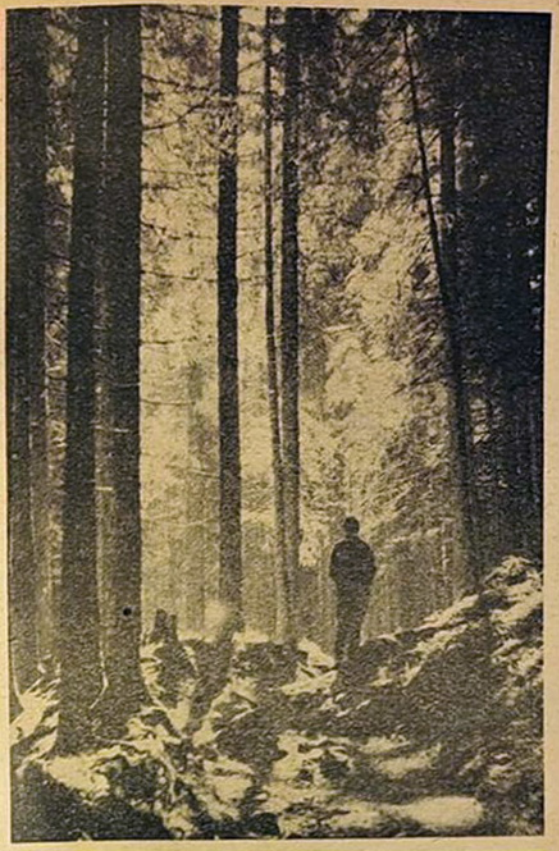

super sam

Z LORNETKĄ NAD BRZEG RZEKI

Bardzo interesuję się życiem i zwyczajami ptaków. W moim ogrodzie jest ich zawsze pełno, bo przez cały rok pamiętam o swoich przyjaciołach. Dokonałem wielu ciekawych spostrzeżeń, o których często opowiadałem na lekcjach biologii. Żałuję, że podczas wakacji nie będę miał z kim podzielić się swoimi wiadomościami.

JUREK W.
Nowy Targ

JURKU, dla Ciebie i wszystkich innych ornitologów-amatorów mamy ciekawą informację. Otóż w naszym kraju istnieje Polskie Towarzystwo Zoologiczne, które przeprowadza różnego rodzaju badania nad ptakami. Do Towarzystwa należy około czterystu ornitologów - amatorów, którzy na terenie całego kraju dokonują obserwacji ptaków.

Teraz np. została ogłoszona akcja obserwowania zimorodka. Zimorodek to piękny, niebieski ptak. Najchętniej zamieszkuje urwiste brzegi rzek. Na zimę pozostaje u nas. Ptak ten zasługuje na szczególną ochronę.

Ostatnie obserwacje wykazały, że zimorodków jest coraz mniej. Przypuszczalnie główną przyczyną tego szkodliwego zjawiska jest zanieczyszczenie rzek. Chodzi teraz o to, czy to przypuszczenie można potwierdzić. Brak zimorodka, lub zmniejszanie się ilości tych ptaków będzie sygnałem, że pewne odcinki rzeki wymagają natychmiastowej akcji oczyszczania.

Wakacje są znakomitą okazją do dokonywania obserwacji zimorodka. W tym celu najlepiej jest wybrać się nad rzekę wczesnym rankiem. Należy się zaopatrzyć w lornetkę i notatnik. Z ukrycia można dokonywać obliczeń i zapisywać ilość dostrzeżonych zimorodków. Zapisane wyniki można przesłać pod adresem: Polskie Towarzystwo Zoologiczne, Sekcja Ornitologii, Uniwersytet Warszawski, Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28.

(bs)

SKARBY ZIEMI

Jestem uczniem siódmej klasy. Zajmuję się mineralogią. Przeczytałem już wiele książek na ten temat. Nie tylko kolekcjonuję minerały i skały, ale również badam ich właściwości. Mam już sporą kolekcję, w której znajduje się między innymi piaskowiec, bazalt, ruda miedzi, różne odmiany krzemienia.

Pragnąłbym korespondować z kolegami i koleżankami na temat mineralogii, chemii, no i oczywiście geologii.

TADEUSZ KOWALSKI
Grudziądz, ul. Stara 11

Starym borom damy imię,
nowe ptaki znajdziemy i wody,
posłuchamy, jak bije olbrzymie,
zielone serce przyrody.

K. I. Gałczyński

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Dziś możesz wylosować jedną z następujących nagród ufundowanych z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie, BUDZIK, PLECAK, KOCHER TURYSTYCZNY, KOMETKA, 10 KSIĄŻEK.

COŚ Z RYB

„Wprawdzie jestem początkującym wędkarzem — napisał nam Janek K. ze Szczecinka — ale chciałbym wiedzieć, jakie są rekordy wagi ryb żyjących w wodach naszego kraju. Może to śmieszne, ale cały czas się nad tym zastanawiam".

Wcale się tobie, Janku, nie dziwimy. Każdy wędkarz chce wiedzieć, jakie jest największe „szczęście wędkarskie", co go może spotkać?

Rekordy są już dość wyśrubowane. Duże okazy ryb spotkać można bardzo rzadko. Takie „spotkania" udają się tylko najlepszym wędkarzom, znawcom nie tylko ryb, ale i rybiego otoczenia, prawdziwym zapaleńcom. Wchodzą oni w skład prawdziwej czołówki polskich wędkarzy.

Największe złowione przez członków Polskiego Związku Wędkarskiego (i uznane przez PZW) ryby ważą: sum — 41,5 kg, szczupak — 14,4 kg, karp — 14,3 kg, sandacz — 10 kg, leszcz — 5,10 kg, brzana — 4,6 kg, boleń — 4,15 kg, — pstrąg — 3,45 kg, płoć — 2,2 kg, miętus — 2,1 kg, węgorz — 2,04 kg, wzdręga — 1,19 kg, natomiast mała ukleja może „poszczycić" się wagą 6 dkg. (Na podstawie „Wiadomości Wędkarskich").

(wk)

PŁOTEK Z NAGRODAMI PZU

Postarajcie się poprzestawiać szlachetki w takiej kolejności, by litery czytane w rzędach poziomych utworzyły zawsze aktualne hasło.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem: „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Na kopercie lub kartce pocztowej należy umieścić dopisek: PŁOTEK PZU.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy, zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

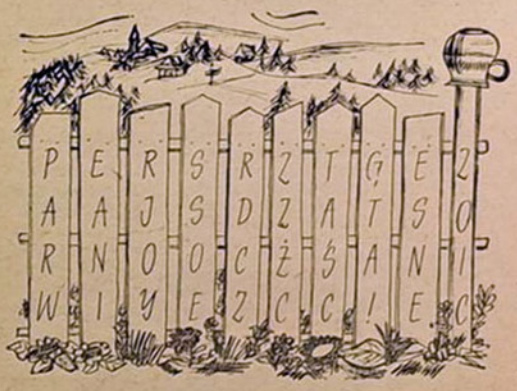

„Specjalny Wakacyjny Telefon" — 28-77-21?

— Jak najbardziej.

— Więc pan rzeczywiście będzie pełnił dyżur podczas wakacji?

— „Świat Młodych" nie rzuca słów na wiatr.

— No, to do widzenia. Na razie nie mam żadnych pytań. Chciałem się upewnić, czy to nie lipa z tym telefonem. Jak nie wpadniemy jutro na żaden pomysł dobrej zabawy, to jeszcze zadzwonię. Można?

— Bardzo proszę.

★

— Dzwoni Krzyś. Początkowo dobrze nam szło, ale teraz utknęliśmy. Postanowiliśmy spotykać się codziennie po południu, ale każdy proponuje inne miejsce. Jedni chcą w parku, drudzy w lasku, a trzeci nad rzeką. Nie możemy uzgodnić.

— Próbowaliście przegłosować miejsce?

— Nie.

— W takim razie głosujcie. Przejdzie projekt, który uzyska większość. Innego wyjścia nie ma.

— To, do widzenia.

★

— Dzień dobry. Chcemy się wybrać na basen do Agrykoli, no nie? Ale nie wiemy, czy jest czynny. Może pan wie?

— Basen Kąpielowy w Międzyszkolnym Parku „Agrykola", przy ulicy Myśliwieckiej w Warszawie, został właśnie otwarty. Po kilkumiesięcznym remoncie przedstawia się bardzo okazale. Jest podzielony na kilka części: dla maluchów, dla tych, co dopiero uczą się pływać, i dla tych, co nurkują jak delfiny. Przy basenie jest szatnia. Wstęp na basen — 2 złote; wycieczki płacą 0,50 zł. Od 27 lipca trwa nauka pływania, dla wszystkich chętnych. Wystarczy?

— Jasne! Idziemy zaraz, no nie?

★

— Wakacyjny telefon?

— Wakacyjny.

— Ja, proszę pana, dzwonię z Chomiczówki. Moi koledzy i ja hodujemy gołębie, ale zwykłe poluchy. Chcemy je puszczać z odległości 10 kilometrów, ale nie wiemy, czy trafią.

— Poluchy, to nie pocztowe. Mogą zabłądzić. Ale zacznijcie od 2 kilometrów, potem od trzech, czterech itd. Na razie nie warto ryzykować.

— Dobrze.

— Zadzwońcie jeszcze do mnie, po zawodach.

— Dobrze.

★

— Czy są już grzyby w lesie?

— Są.

— Jakie?

— Sprawdźcie sami.

— Ze też nie wpadliśmy na ten pomysł...

★

Dyżur przy specjalnym wakacyjnym telefonie trwa. Każdemu, kto zadzwoni pod numer 28-77-21 radzimy w wakacyjnych sprawach.

Dyżur pełnił
Red. ZB. PAWŁOWSKI

(5)

Gang z ulicy Brzeskiej

STANISŁAWA PLATÓWNA

Byłem wściekły i wypaliłem.

— Jestem wprawdzie podobny do ojca, ale nie pod tym względem.

Potem żałowałem, że nie ugryzłem się w język. Mama poszła do kuchni i tam płakała, wiem na pewno, bo słyszałem, jak wycierała nos, a przecież wcale nie miała kataru. No i oczywiście nastrój w domu do bani. Mama czuje się dotknięta i czeka, żebym ją przeprosił. Wiem, że powinienem, ale jakoś nie mogę... Przecież miałem rację. Nie jestem podrywaczem. I mama nie powinna mnie tak traktować. A w ogóle po co o tym mówić, o dziewczętach, o podobaniu się... Nie cierpię takich tematów.

Ee, do licha i to mają być wakacje!

Rozdział V

A jednak Ewa...

NO I PROSZĘ, okazało się, że jednak ja miałem rację! Ewa wcale nie jest taka, jak mówiła mama. To bardzo porządna, sympatyczna i inteligentna dziewczyna. Nareszcie poznałem ją. I teraz rozmawiamy codziennie. I ona jest dla mnie bardzo miła.

Stało się to zupełnie zwyczajnie, wcale nie tak, jak sobie wyobrażałem. Bo prawdę mówiąc myślałem, jakby zaznajomić się z Ewą, tak żeby to nie wyglądało, że latam za nią, że mi zależy. Wieczorami, zanim zasnąłem, wyobrażałem sobie, że może napadnie ją wielki zły pies, wtedy ja przegnam to zwierzę, a gdy ona będzie mi dziękować, odpowiem lekceważąco: „Drobiazg".

Tymczasem nic z tych rzeczy. Zwyczajnie poszedłem wynieść kubeł ze śmieciami. Wszyscy oni tam byli na swoim zwykłym miejscu koło garażu. I nagle ten wysoki, ubrany w skórę, zapytał:

— Nie masz, kolego, zapałek?

Przypadkiem miałem w kieszeni pudełko, podałem mu, a on podsunął mi paczkę Piastów. Powiedziałem, że nie palę. Ten czarny szczerbaty zaśmiał się nieprzyjemnie:

— Mamusia zabroniła, co?

Spojrzałem na niego chłodno.

— Jestem koszykarzem, muszę dbać o kondycję.

— W porządku — mruknął wysoki i schował papierosy — a ty, Misiek, nie czepiaj się człowieka.

„Dobra zgrywa — pomyślałem — facet z barami boksera nosi takie pieszczotliwe imię. Trzeba przyznać, że chłopaki mają poczucie humoru". Ewa siedziała na murku i patrzyła na mnie. Nie miałem żadnego powodu, aby zostać tam dłużej. Schyliłem się po wiadro...

— Zaczekaj — powiedział wysoki — może się zaznajomimy?

— Szefie — prychnął szczerbaty — do kogo ta mowa? My nie ferajna dla Eleganckiego. Za niskie progi...

— Zamknij się, Misiek!

Zrobiło mi się głupio. Więc oni myślą, że się uważam za coś lepszego i dlatego od nich stronię. Wyciągnąłem rękę do szefa.

— Dawno już chciałem zaznajomić się z wami — powiedziałem, i pomyślałem, że kłamię tylko w połowie, bo przecież czekałem na okazję, żeby móc zbliżyć się do Ewy.

Szef podał mi rękę i przedstawił się:

— Kazek jestem.

Ściskałem po kolei ich dłonie i usiłowałem zapamiętać imiona i przezwiska.

— Marian, zwany Miśkiem — zaseplenił szczerbaty.

— Franek, wołają mnie Orczyk.

— Staszek, pseudonim Ślusarz.

— Wiktor, zwany Lampa.

— Bolek, albo Zaskroniec.

Uścisnąłem ostatnią dłoń, przyjąłem do wiadomości, że jej właściciel ma na imię Rysiek, a przezwisko Saksofon, i podszedłem do Ewy. Zeskoczyła z muru, otrzepała sukienkę (wyjątkowo dziś nie nosiła dżinsów) i uśmiechnęła się do mnie:

— Nazywam się Ewa Koronowska.

Szastnąłem nogami i przedstawiłem się:

— Tomasz Zarębski.

— Zwany Eleganckim — uzupełniła przekornie.

— Nie podoba mi się to przezwisko — mruknąłem — w szkole nazywają mnie Skoczkiem.

— Dlaczego? — zainteresował się Szef.

— Gram w obronie, trzeba mieć dobre skoki, żeby obronić kosz przed piłką.

— No to będziesz miał teraz dwa przezwiska — zdecydowała Ewa i usiadła na murku. Misiek zrobił mi miejsce obok siebie.

Przesiedziałem na podwórzu ze dwie godziny. Sam nie wiem, jak to się stało, że opowiedziałem im wszystko o sobie. Pytali mnie, gdzie mieszkałem dawniej, dlaczego przeprowadziłem się, gdzie jest ojciec. Słuchali nie przerywając, a Ewa patrzyła na mnie ze współczuciem. Tak mi się przynajmniej zdawało. Raz tylko wtrącił się Rysiek-Saksofon. Kiedy powiedziałem, że ojciec nas zostawił i ma teraz drugą żonę, ten głuptas zaśmiał się i zapytał:

— A ta druga to młoda?

— Chyba tak — odparłem — nie wiem dokładnie — raz ją tylko widziałem.

— No, to twój stary nie taki głupi, zawsze lepiej mieć młodą żonę niż...

Nie dałem mu skończyć.

— Zamknij się — powiedziałem ostro — nie życzę sobie takich uwag!

Saksofon nastroszył się, Misiek także i już zanosiło się na awanturę, gdy głos zabrała Ewa:

— Elegancki ma rację. Nie wasz interes.

— Racja — poparł Ewę Szef — wal dalej Elegancki i nie zwracaj uwagi na tego szmaciarza.

Zauważyłem, że Szef ma ogromny autorytet. Wymyśla swoim podwładnym od pacanów, matołów, łachudrów, a oni przyjmują to spokojnie, bez jednego odruchu złości czy zniecierpliwienia. Widocznie uważają, że Szef jest od tego, żeby rugał. Ale pierwsza poparła mnie Ewa. Pomyślałem, że powinienem okazać jej wdzięczność czy coś w tym rodzaju i powiedziałem:

— Słuchajcie, matka pracuje do czwartej, osiem godzin chata jest wolna. Jakbyście chcieli kiedy podskoczyć — szafa gra. — Mimo woli zacząłem mówić ich językiem.

— Dobra jest, Elegancki, skorzystamy przy okazji — przyjął łaskawie zaproszenie Szef.

— Szefie — wtrącił Orczyk — a wpisowe?

— Racja — ożywili się inni — wszyscy płaciliśmy.

— Spokój! — wrzasnął Szef — ja decyduję o wpisowym.

— Ale dlaczego? — oponował jeszcze Orczyk. — Jeśli wszyscy...

— Te, wieśniak, nie podskakuj, bo zapłacisz. A taka chata to nie lepsze niż wpisowe? Może ty dasz swoją, co?

— Ja przecież nic nie mówię — wycofał się Orczyk.

Później dopiero dowiedziałem się, że „wpisowe" płacił każdy, kogo Szef przyjął do towarzystwa. Najniższa taksa — butelka owocowego wina. A Orczyk przyjechał do Wrocławia ze wsi, dlatego Szef czasami nazywał go „wieśniakiem" lub „rolnikiem".

Wstałem i wziąłem swoje wiadro.

— Cześć — powiedziałem — muszę już iść, umówiłem się w mieście. To nieprawda, ale nie chciałem, żeby pomyśleli, że nie mam co ze sobą zrobić i umieram ze szczęścia, ponieważ zwrócili na mnie uwagę.

No i tak się zaczęło. Jakoś dotychczas nie skorzystali z mojego zaproszenia, spotykamy się na podwórzu. Co prawda pogoda zrobiła się wspaniała i tylko głupi siedzi w mieszkaniu. Za to była u mnie Ewa. Matka ją przysłała pożyczyć maszynkę do mięsa. Pierwszy raz nie chciała wejść, wzięła maszynkę stojąc w drzwiach. Ale kiedy po godzinie przyszła ją zwrócić, weszła i siedziała dosyć długo. Bardzo się jej u nas podobało.

— Twoja mama ma dobry gust — pochwaliła — lubię takie nowoczesne pokoje.

— A co to? — zaciekawiła ją mata słomiana. — Po co tu wisi?

— Tam są drzwi — wyjaśniłem. — Skoro nie ma drugiego pokoju, więc zasłoniliśmy je matą.

— Czekaj — zamyśliła się Ewa — już wiem! Tu musiało być kiedyś jedno mieszkanie. Tam za ścianą mieszkają państwo Zyberowie i mają dwa pokoje z kuchnią. Widocznie ktoś kiedyś podzielił jedno duże mieszkanie na dwa mniejsze.

— Bardzo możliwe — zgodziłem się.

— Chciałabym wiedzieć... — urwała nagle i skoczyła do adapteru — zagraj coś — poprosiła.

— Co chciałabyś wiedzieć? — spytałem szukając mojej najlepszej płyty, tej z Helen Shapiro.

— Pstro! — zaśmiała się. — Nie bądź taki ciekawy.

Potem rozmawialiśmy jeszcze chwilę. Dowiedziałem się, że Ewa wcale nie pamięta ojca, umarł pół roku po jej urodzeniu, że matka pracowała w fabryce mydła, ale miała wypadek i teraz otrzymuje rentę inwalidzką, a ponieważ renta nie jest wysoka, dorabia szyciem bielizny dla spółdzielni. Ewa przeszła do drugiej klasy Technikum Odzieżowego, uczy się nieźle, ale nie chce zostać krawcową. Jej siostra Krystyna ma narzeczonego i jak tylko dostaną mieszkanie, pobiorą się. Bardzo przyjemnie się gadało, ale gdy spytałem, kto to właściwie jest Szef i skąd się wzięło jego przezwisko, spochmurniała, a potem powiedziała złym głosem:

— Radzę ci, Elegancki — (znów powiedziała Elegancki, choć przedtem cały czas nazywała mnie Tomkiem) — nie bądź za ciekawy, bo starości nie doczekasz. — I poszła sobie.

C.d.n.

Rys. St. Roztworowski

„Zielona estrada" wyrusza w Polskę

WAKACJE JUŻ SIĘ ZACZĘŁY, a z nimi obozy, kolonie i włóczęgi. Co zabiera ze sobą na lato dobra drużyna harcerska oprócz ekwipunku i sprzętu? Oczywiście piosenkę! Oczywiście humor, taniec, muzykę, poezję!

Tu, gdzie harcerze rozłożą się biwakiem, biegną zaraz starzy i młodzi. Już wiedzą bowiem, że tam gdzie zielone namioty, będzie też i „Zielona Estrada" — czyli harcerski teatr.

Taką „Zieloną Estradę" miał ostatnio okazję oglądać przedstawiciel „Świata Młodych" w Kielcach. Jeszcze co prawda nie na letnim obozie, a w sali Wojewódzkiego Domu Kultury, ale za to widział wiele różnorodnych zespołów, jako że był to konkurs Laureatów Przeglądu Działalności Artystycznej Drużyn ZHP z całego województwa.

Z czym więc te artystyczne drużyny wyruszą w Polskę?

NAJMŁODSZA JAGIELLONKA

Najmłodsza Jagiellonka Małgosia Biesiada

Foto A. Kurbasiński

JEST NIĄ trzynastoletnia Małgosia Biesaga z klasy VIa Szkoły Podstawowej nr 13 w Kielcach i jednocześnie harcerka drużyny im. Władysława Jagiełły. Właśnie zastęp „Jagiellonek" tejże drużyny wystąpił ze swym muzyczno-baletowym programem, a Małgosia była wokalistką.

Małgosia nie tylko śpiewa, ale i tańczy, gdyż należy do zespołu baletowego. Gra także na skrzypcach, czego nauczyła się w szkole muzycznej. Ma już za sobą zwycięstwo w lokalnym konkursie na piosenkę radziecką oraz pierwsze miejsce w konkursie piosenkarskim WDK za piosenkę „Czarny kot".

Na pytanie, co najlepiej lubi śpiewać, Małgosia odpowiedziała:

— Najchętniej piosenki harcerskie.

ZESPOŁY BIG-BEATOWE

NIE BYŁOBY przeglądu artystycznego, gdyby nie było muzycznych zespołów big-beatowych. W Kielcach też ich nie brakowało. Startowały gitarowe „Orkany" z Radomia, „Pechowcy" z Ostrowca i „Alikwoty" z Kielc. Był nawet żeński śpiewający kwartet gitarowy — „Rozśpiewane Druhny" z Siennej.

Nie wszyscy wypadli najlepiej. Nie wszyscy pokazali swój własny styl, a raczej naśladowali innych, co oczywiście się nie chwali. „Alikwoty" z Kielc, zrzeszeni w kręgu instruktorskim przy Komendzie Chorągwi, pokazali najbardziej ambitny i oryginalny program złożony w większości z własnych kompozycji. Z piosenek harcerskich i wakacyjnych najlepsza była pt. „Znaczy lato" w wykonaniu solisty Michała Żara.

Solista „Orkanów" Kazik Mąkosa.

„Teatr pod Sosnami"

MINIATUROWY Teatr Poezji 111 Drużyny harcerskiej im. Henryka Wieniawskiego ze Starachowic w swych programach scenicznych nie używa dekoracji i rekwizytów. Na ich scenie panuje niepodzielnie słowo. Trudna poezja Różewicza czy Gałczyński go znalazła w oczach członków zespołu godnych odtwórców. Są to już harcerze starsi, wszyscy ze szkół średnich, ale i tak rzadko się zdarza, by młodzież potrafiła tak naturalnie i prosto, a jednocześnie z dużą kulturą aktorską recytować poezje.

Tym ze Starachowic na pewno to się udało. Wystąpili z fragmentami wierszy Różewicza pt. „Uwaga, człowiek" i Gałczyńskiego „Kolczyki Izoldy".

Zespół ze Starachowic ma na swoim koncie wiele sukcesów. Zaczęli od programu dziecięcego pt. „Kredą po płocie", gdzie zebrali mnóstwo wierszyków i piosenek przedszkolaków i dzieci z młodszych klas. Sami przy tym świetnie się bawili, bo udawali na scenie maluchów. Ze smoczkami, skakankami, z opadającymi skarpetkami i rozpiętymi fartuszkami. Byli doskonali! Po dziecięcemu naturalni i zabawni. Z miejsca podbili szkolną widownię. Potem przyszły występy pozaszkolne i poetyckie opracowania poważniejszych programów. A więc: „Kontrasty i Nastroje" — o młodzieży według artykułów Jerzego Lovella. Tu pokazali w doborze wierszy siebie.

Były też fragmenty „Listów śpiewających" Agnieszki Osieckiej, poezja Małgorzaty Hillar, spotkanie z Różewiczem. Siemionem, udział w Harcerskim Lipcu Muzycznym w Olsztynie. A co będzie na lato?

Będzie „Teatr pod Sosnami" o różnorodnych formach estradowych. Druhna Ludmiła Mazurkiewicz, komendantka Hufca Starachowice-miasto, i jednocześnie drużynowa 111 Drużyny, zwierza się nam z wakacyjnych planów.

— Zamierzamy opracować poetyckie teksty radzieckiego poety Okudżawy. Będzie to śpiewno-poetycki montaż antywojenny pt. „Jeszcze pożyjesz". Z rzeczy lżejszych, bardziej rozrywkowych, zorganizujemy na obozie stałą „Giełdę piosenek" oraz inscenizację różnych frywolnych fraszek polskich.

— Każdy zastęp będzie też co tydzień opracowywał jakiś miniaturowy estradowy program i pokazywał go na scenie. Np. temat „Buty", „Kwiat", „Parasol" — ileż treści można wyrazić w takim wydawałoby się prozaicznym słowie.

Przyboczny drużyny Marian Gęborek oraz zespół z najzdolniejszymi aktorami na czele, jak: Halina Majówna, Maciek Sobolewski, Jurek Błocki i Ela Matynia zaprosili „Świat Młodych" na swój letni obóz i na „Teatr pod Sosnami". Przyjedziemy na pewno.

RAZ NA LUDOWO

BARWNIE i BOGATO zaprezentował się zespół taneczny III drużyny harcerskiej ze Zwolenia. W programie — polskie tańce ludowe. Zestaw wymarzony wprost na letnie harcerskie ogniska, na które ciągną ludzie z okolicznych wiosek. Efektowne stroje ludowe, własnoręcznie uszyte przez harcerki i ich mamy, dodawały widowisku walorów.

Dziewczęta nie tylko pięknie potrafiły tańczyć, ale także przeplatały tańce dowcipnymi przyśpiewkami, wzbudzając zachwyt widowni. Zwłaszcza jedna z solistek wykazała niemały talent, śpiewając z werwą i żywiołowo ucieszne piosenki ludowe. Publiczność zmusiła ją do bisu. I co się okazało? Na bis sympatyczna solistka wykonała (jedną z wielu znanych) big-beatową piosenkę. Nie wyczuwała rytmu, zmieniała tonację, fałszowała i starała się naśladować nieudolnie niektóre piosenkarskie „sławy". No i od razu popularność solistki zmalała. I słusznie. Big-beat śpiewają bowiem wszyscy. Jedni lepiej, inni gorzej. Natomiast mało jest dobrych wykonawców piosenki ludowej. Solistka ze Zwolenia mogłaby z powodzeniem występować w programie ludowym, byłaby może niepowtarzalna. Ale nie! Ona chce być koniecznie „gwiazdą big-beatu". I nie będzie! Więc może lepiej wrócić do „raz na ludowo"?

RAKIETA „ALFA" MKNIE NA KSIĘŻYC

DRUŻYNA im. Gagarina ze Skarżyska, jak sama nazwa wskazuje, interesuje się kosmonautyką. Zaprezentowała się więc w przedstawieniu pt. „Rakieta Alfa". Scenografia była imponująca! Kostiumy kosmonautów, robotów z Marsa i Wenus, model rakiety, czy też scenerię na Księżycu — wykonali sami harcerze niezwykle pomysłowo. Po przeszło rocznej pracy zespołu mogliśmy podziwiać na scenie najnowocześniejsze cuda techniki. Ba; nawet radar był zainstalowany, migały różnokolorowymi światłami kabiny astronautów, a na oczach widzów z hukiem i dymem odpalała rakieta i unosiła się w górę.

Oczywiste jest, że taki program na „Zieloną Estradę" nie bardzo się nadaje i nie można go pokazać w Teatrze pod Sosnami. Co więc Gagarinowcy ze Skarżyska przygotowują na lato? Wierzymy, że niestrudzona opiekunka drużyny, druhna Danuta Michnowska wymyśli na lato coś bardziej skromnego i łatwiejszego do wystawienia w warunkach obozowych.

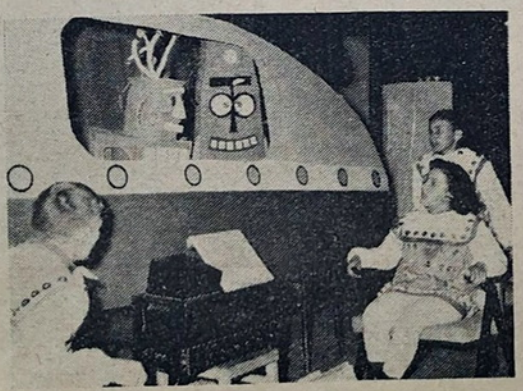

„Zieloną Estradę" podziwiała
ALICJA WIELGOŁAWSKA

Wakacyjne wieczory

NADESZŁY WAKACJE i znów jestem z Jackiem po dawnemu razem. Z naszego domu każdego dnia któryś z kolegów odchodzi w kierunku dworca.

My z Jackiem zostajemy na miejscu, przynajmniej przez jeden miesiąc. Bo tak już jest, że kiedy my mamy dwa miesiące swobody, nasi rodzice pracują. Chociaż raz jesteśmy w lepszej sytuacji od nich, nawet lżej myśleć, że na co dzień więcej im wolno niż nam.

Jesteśmy zapisani na półkolonie. Owszem, wcale to niezła rzecz, ale najlepsze są nasze wieczory. Bo jakoś tak się stało, że jest nas już troje: Jacek, Marta i ja.

Marta mieszka na innym podwórku, znam ją z widzenia ze szkoły, chodziła do VI b, równoległej do klasy mojej i Jacka.

Któregoś dnia, zanim przyszliśmy w umówione miejsce, ona już siedziała na naszej ławce. Ławkę tę umieścił Jacek wśród chwastów, bo dozorca nasz raczej nie uwielbia kwiatów, lubi natomiast „bujną roślinność", jak sam mawia. Dzięki temu w żadnym ogrodzie nie rośnie tak dziwne zielsko, jak w naszym.

Wyobrażam sobie, jaką miałem wtedy wściekłą minę, gdy zobaczyłem na ławce Martę. Ona też musiała się poczuć nie najlepiej, bo natychmiast wstała, tak że spadła jej z kolan książka. Nie lubię dziewcząt, to może mnie usprawiedliwiać, że chciałem ją wyrzucić z naszego miejsca spotkań. Niech sobie idzie gdzie indziej!

Jacek był jednak zawsze szybszy. Podniósł z ziemi książkę, spojrzał na tytuł i uśmiechnął się do Marty. A kiedy zaczęła się oddalać, krzyknął do niej: „Przyjdź jutro, będziemy tu czekali na ciebie!"

Potem spokojnie usiadł na ławce i spoglądając na mnie, drwiąco powiedział:

— No, co się wściekasz? Jest nas dwóch, to będzie teraz troje. Wiesz, co ona czytała?

Nie, wtedy nie wiedziałem, dopiero teraz wien., że ta książka nosiła tytuł „Poszukiwacze złota". Złoto... Właściwie, gdzie go szukać? W powieściach czy ludziach? Gdyby nie Marta i to, że teraz jesteśmy już we trójkę, może bym nie wiedział, że w Jacku jest też coś złotego.

Bo zapomniałem powiedzieć, że Marta przeszła ciężką chorobę i na razie chodzi o kulach...

Napisała ROMA JABŁOŃSKA

„SWIAT MŁODYCH" — Gazeta harcerska — ukazuje się we wtorki i piątki. Red. nacz JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 863. T-38.